

Znieczulająca wojna krzyżowa

12 sierpnia 2010

„Tak się historii koło kręci, że najpierw są inteligenci, co mają szczytne ideały” – zauważa poeta. Nie ma w tym nic złego, dopóki szczytne ideały nie zetkną się z tak zwanym życiem, a zwłaszcza – z życiem politycznym, które dla swoich potrzeb potrafi nawet najszczytniejsze ideały tak przeżuć i przetrawić, że potem trudno je poznać. Toteż na widok ideałów skonfrontowanych z życiem politycznym wielu inteligentów doznaje tak zwanego świętego oburzenia, zwłaszcza gdy szczytnym ideałem posłuży się polityczna konkurencja.

A z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w Polsce za sprawą sekwencji wydarzeń zapoczątkowanej publicznie wyrażonym życzeniem prezydenta elekta Bronisława Komorowskiego, by sprzed Pałacu Namiestnikowskiego przy Krakowskim Przedmieściu usunąć krzyż postawiony tam podczas żałoby narodowej po smoleńskiej katastrofie, kiedy to w odruchu powszechnie zachwalanej spontaniczności „wszyscy Polacy” chcieli „być razem”. Na takie dictum Jarosław Kaczyński zareagował kategoryczną deklaracją, że krzyż ma pozostać dopóty, dopóki w tym miejscu nie stanie pomnik upamiętniający prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz pozostałe ofiary katastrofy. Jarosław Kaczyński forsuje bowiem kult swego zmarłego brata. Kult ten, obok wszystkich innych, ma przede wszystkim aspekt polityczny, obliczony na wykorzystanie siły nośnej wzbudzonych podczas żałoby sentymentów do politycznej ekspansji PiS. Od tego momentu obecność krzyża przed Pałacem Namiestnikowskim stała się probierzem politycznego prestiżu nie tylko PiS, nie tylko politycznej klienteli tej partii, ale również całkiem licznej części społeczeństwa, która deklarację prezydenta elekta Bronisława Komorowskiego uznała za zapowiedź zamachu na symbol chrześcijaństwa.

Tymczasem jeśli prezydent elekt swoją wypowiedzią rzeczywiście inicjował jakiś plan, to najprędzej opracowany przez

rozwiedkę, być może nawet we współpracy z europejskimi zapaterystami projekt rozpętania w Polsce groteskowej, quasi-religijnej wojny, która nie tylko skutecznie odwróci uwagę opinii publicznej od katastrofy finansów państwa, ale przede wszystkim – wciągnie Kościół ze wszystkimi tego konsekwencjami. Warto bowiem pamiętać, że odpowiedzią na buńczuczne deklaracje, jak to katolicka Polska przyłączana jest do Unii Europejskiej gwoździ ewangelizowanej zlaicyzowanej Europy, była seria publikacji ujawniających zaangażowanie wielu, również wysokich rangą duchownych, we współpracę z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa. I wprawdzie apogeum lustracji wydaje się już poza nami, niemniej jednak demony w każdej chwili mogą zmartwychwstać, na co wskazuje choćby złośliwe pytanie, postawione w dniach żałoby JE abp. Henrykowi Muszyńskiemu przez „Głos Cadyka” – jak na własny użytek nazywam sobie „Gazetę Wyborczą”. Kiedy Ekszelencja porwany falą powszechnego rozrzewnienia stracił na chwilę rewolucyjną czujność i powiedział w kazaniu, że powinniśmy „kontynuować misję” zmarłego prezydenta – „Głos Cadyka” ustami przodującej w pracy operacyjnej oraz wyszkoleniu bojowym i politycznym pani red. Katarzyny Wiśniewskiej zapytał: „czy lustrację też?” – dzięki czemu Ekszelencja natychmiast odzyskał poczucie rzeczywistości. Obecnie rozwiedka wraz z zapaterystami mogła dojść do wniosku, że czas na przejście do kolejnego etapu, polegającego na oddzieleniu kościelnych salonowców od katolickiego proletariatu. Pełniący obowiązki szefa Kancelarii Prezydenta Jacek Michałowski wciągnął tedy JE abpa Kazimierza Nycza do pokątnych „negocjacji”, co zaowocowało groteskowym „porozumieniem” Kancelarii, Kurii Metropolitalnej oraz harcerzy, w następstwie którego 3 sierpnia krzyż sprzed Pałacu Namiestnikowskiego miał zostać usunięty do kościoła św. Anny przy zastosowaniu liturgii zaimprowowanej ad hoc na uroczystość Usunięcia Krzyża Świętego. Oczywiście żaden z sygnatariuszy tego porozumienia nie odważył się wykonać go osobiście i w rezultacie z tłumem zdeterminowanych obrońców musieli skonfrontować się trzej Bogu ducha winni księża z kościoła św. Anny i na oczach całej Polski z konfuzją stamtąd

zrejterować. Nie musiało do tego dojść, gdyby JE abp Nycz zapytał p. Michałowskiego, od kiedy ma te objawy, i poprosił, by nie zawracał mu głowy, jeśli sam nie ma odwagi usunąć krzyża. Być może jednak w sytuacji, gdy Bronisław Komorowski łada dzień obejmuje urząd prezydenta, uważał, że powinien zatrzeć wrażenie, jakoby Kościół był do jego osoby usposobiony wrogo.

Usunięcie się władz państwowych w mysią dziurę skłania mnie do podejrzeń, iż kręcąca naszym państwem rozwiadka postanowiła tę wojnę krzyżową przedłużyć w celu podkopania pozycji i siły Kościoła. Umacnia mnie w tych podejrzaniach zapowiedź SLD przeprowadzenia 10 sierpnia manifestacji w obronie „świeckości państwa”, będącej wstępem do rzeczywiście kłopotliwej dla Kościoła inicjatywy politycznej, by usunąć ze szkół naukę religii, podobnie jak kapelanów z instytucji publicznych. Nie da się bowiem ukryć, że zarówno w interesie rozwiadki, w interesie europejskich zapaterystów, w interesie SLD, w interesie Platformy Obywatelskiej, a także w interesie PiS byłoby osłabienie politycznej siły Kościoła, bo w ten sposób nie tylko ubywa jeden partner w grze o względy rozwiadki, ale i ryzyko podjęcia przez polski Kościół ewangelizowania kogokolwiek w „złaicyzowanej Europie” coraz bardziej się oddala, przybliżając zarazem wizję nakreśloną przez francuskiego prezydenta Mikołaja Sarkozy’ego, domagającego się od związków wyznaniowych uznania „laickości republiki”. Oznacza to wyrzeczenie się przez Kościół wszelkich pretensji do przywództwa moralnego, a konkretnie – prób forsowania etyki chrześcijańskiej jako podstawy systemu prawnego. Tymczasem z punktu widzenia rozwiadki idącej ręką w rękę z zapaterystami doprowadzenie do konfrontacji uwikłanych w rozmaite zależności biskupów i duchowieństwa z katolickim proletariatem, pojmującym rozmaite teologiczne subtelności dosłownie, jest zasadniczym celem tej groteskowej wojny krzyżowej. I chociaż nie ma szans, by kult Lecha Kaczyńskiego zdominował przestrzeń publiczną w Polsce, to nie jest wykluczone, że próby jego krzewienia mogą okazać się bardziej brzemiennie w konsekwencje

i kosztowne, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało.

O ile sprawy kultu się komplikują, o tyle utworzenie PiS-owskiej komisji pod kierownictwem posła Macierewicza najwyraźniej posłużyło w charakterze katalizatora spostrzegawczości nawet premieru Tusku. Po czterech miesiącach bowiem nawet on zauważył, że Rosjanie robią sobie z tubylczego państwa kpiny. Zaktywizował się tedy prokurator generalny pan Seremet, chociaż oczywiście nie do tego stopnia, by przyjąć zaproszenie posła Macierewicza na posiedzenie komisji. Tego Siły Wyższe najwyraźniej mu zakazały, no ale poza tym jest otwarty na wszystkie strony. Inna sprawa, że nie ma nic konkretnego do powiedzenia, bo Rosjanie najzwyczajnie w świecie jego pokorne supliki olewają. W tej sytuacji do Moskwy wybrał się minister spraw wewnętrznych Jerzy Miller z zamiarem dowiedzenia się czegoś konkretnego. I chociaż został przyjęty tylko przez rosyjskiego ministra transportu, bo inni dygnitarze nie mieli dla niego czasu i przez cały dzień nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, co właściwie w Moskwie załatwił, okazywał ostentacyjne zadowolenie. Nie jest wykluczone, że było ono szczere, bo któż nie byłby zadowolony, gdyby udało mu się powrócić z Moskwy żywym i zdrowym? Być może że minister transportu właśnie na to zwrócił jego uwagę, więc rzeczywiście – czegoż chcieć więcej?

Więcej można chcieć tylko pieniędzy, toteż premier Tusk przedstawił w Sejmie Wieloletni Plan Finansowy – prawie jak Gomułka kolejne pięciolatki. I cóż z tego wynika? Wynika z tego, że pasmo sukcesów gospodarczych doprowadziło państwo na skraj finansowej zapaści, z której ma je wydobyć doraźna podwyżka podatku VAT. Podstawowa stawka VAT ma wzrosnąć z 22 do 23 procent, stawka na żywność nieprzetworzoną – z 3 do 5 procent, podobnie jak stawka na budownictwo, leki i niektóre media z 7 do 8 procent. Zmniejszyła się tylko stawka VAT na żywność przetworzoną – co awizowałem w poprzedniej korespondencji, pisząc, że PSL dystansuje się od pomysłu podniesienia VAT nie tyle naprawdę, co w nadziei wytargowania

jakichś ustępstw. I rzeczywiście – któż bowiem ma przetwórnice żywnościowe, jak nie działacze i członkowie zaplecza politycznego PSL? W rezultacie przyszłoroczny deficyt budżetowy ma zmniejszyć się z 52 do 45 mld złotych, w roku 2012 do 40 mld, a w roku 2013 – nawet do 30 miliardów. Jak zapewnił premier Tusk, nikogo to nie będzie bolało. No naturalnie, jakżeby inaczej! Dlaczego miałoby boleć, kiedy razwiedka właśnie aplikuje nam takie dawki środków znieczulających?

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło [Goniec](#)